

Franciszek Beciński **z Pilichowa na Kujawach (1897-1975r.)**



Źródło grafiki: Gazeta Pomorska 2019r.

Wybór poezji

opracowanie Wandy Szkulmowskiej

Radziejów 2004

ISBN:83-89990-05-9

(wiersze wybrane z tomu)

GYDY ZIEMIA SIĘ ROZŚPIEWA...

Piszesz mi, że czekasz z tęsknotą moich wierszy,
Które ci zwykle przynosi niedziela,
Świat ci się jaśniejszy wydaje w nich i szerszy,
pełen jest pachnącego, wiosennego ziela - -

Że słyszysz w moich wierszach studzienne żurawie,
skrzypiące wiader pełnych wilgotnym ciężarem,
że one ci zakwitły pierwiosnkami w trawie
i w mgłach wieczornych płyną gdzieś w pustkowiu szarym.

Że się wsłuchujesz w wiatry ukryte w dźwięku rymów,
w westchnienia gwiazd spadających w noc jasne;
że się spowijasz modrych warkoczami dymów
jakby tam w nich moje było serce własne!

O, pewnie, droga pani, że w mych pieśniach drzemią
te rzędy chałup wiejskich w słońcu rozpostarte;
że co dzień o zachodzie słońce gada z ziemią
i ją całuje w usta — w usta wciąż otwarte.

Ja sam się przecież temu napatrzeć nie mogę,
że ledwie mrok nocy świtem się rozjaśni -
już ziemia przeciw słońcu wychodzi na drogę
I śpiewa, śpiewa, śpiewa - czar zaklętej baśni.

I wyglądają za nią wiejskie dzieci bose,
czuby swe pochylają mokre od ros drzewa.
Wtenczas i ja stęskniony sam się w przestrzeń niosę
i śpiewam sercem śpiewam, bo i ziemia śpiewa.

1938 r.

JA SIĘ Z NIEJ WIODĘ

Dawności wielkiej, Ziemi --
Popiela sięgasz Piasta;
Historią,
pachniesz wiosną
i razowego
- tchniesz rozczynem ciasta.
Opromieniona Glorią,
w królewskim płaszczu Chwały -
którą wieki dały...
Ludzie w każdym przydrożnym
zakochani świątku -

tu umierają,
a inni znów rosną -
i tak wciąż od początku
i ciągle od nowa...
Jak te pacierza -
wielkie święte słowa -
są trwaniem wiecznym
i pamięcią świeżą
o przodkach prostych
--co w tej ziemi leżą.
Już wiele czas tu zmienił
i jeszcze odmieni
ale w pamięci oni zostaną
- okruchy, resztki
posągów z kamieni!...

1970 r.

TESTAMENT

Do was to te kieruję myśli-
drogie wnuczęta.
Kto z was najwcześniej zapomni
o dziadku,
że życiu jego byliście przytomni,
a kto najdłużej zapamięta,
--zapomni na ostatku...
Nie ma powodu do długiej pamięci
takiego przodka nie wspomina się z żalem...
żadnej mamony nie zostawił w spadku
--- był zwykłym kowalem...

I gdyby chociaż był uczonym,
klejnotem jakim obdarzyła szkoła
--- choć zmyślonym
ale nic, nic zgoła.
Los mej fortuny być powinien
jak rumak o rozwianej grzywie!
Zdziwią się wnuki -
---bo ja już się dziwię...

Chcę jednak, byście to wiedzieli,
wnuczęta miłe moje
- wy po pługu i wy po kądzieli:
dwóch chłopców, dziewczyn troje —
że w spadku Wam zostawię
do podziału, poetyckie
--- marzenia o sławie!!

1967r.

CHLEB POETY

Dopala się już lampka.
Czyż oczy zmrużyć warto?
Już świt się kłóci z nocą,
zegar wydzwonił czwartą...

Tam gdzieś za oknem przestrzeń,
w niej śpiące wsie i dwory.
Myśli o tym pierś cisną
jak krwawe, wściekłe zmary.

Bez rytmu już drga serce,
kamieniem ciąży głowa,
a oczy przez mgłę widzą
te wierszy prostych słowa.

Tak trudno o chleb dzisiaj,
a dzieci mieć go muszą!
Ach! gdybym mógł nasycić
je własną, głodną duszą! --

I tak na papier ścielą
się myśli prostej wiersze,
by do serc ludzkich weszły
przez drzwi jak najszerze.

Prawda... że smutne są.
ale i w nich moc bije —
owa moc, która wielką
miłością serca żyje.

1936 r.

OJCZYŻNA

To jest wieś moja --- dalej kościół i cmentarz -
takie obrazy trzeba mieć w duszy
-- w oczach ich nie spamiętasz!

Wokoło niebieści się horyzont szeroko otwarty,
lepka woń miodu płynie, osiada na ustach;
w dali samotny wiatrak skrzydłami o niebo oparty
stoi bezczynnie w polu. Cisza. Wiatr ustał.

Gdybyś mógł pojąć, zrozumieć, co to znaczy:
oto krzew dzikiej róży... oto na kopcu tarnina...
brzęk kos ostrzonych w żniwa i wozy skrzypiące...
z wiadrami do strugi biegnąca dziewczyna,
i topole ogromne, i powoje w ogródku się pnące.

Oto południe lipcowe: przy chacie skrzywienie żurawia,
zmęczeni żniwarze z wiadra pragnienie gaszą;
z komina dymu rozplot w górze ślad zostawia...
Oto jest życie biblijne: twoje, moje — nasze.

Jest niebiesko od pogody słodko od kwiatu lip,
sennym powietrzem pszczele brzęk się niesie —
smak chleba świeżego idzie od zżętego żyta...

Teraz już wiesz, jak to wszystko zwie się?
Ta przestrzeń, co widzisz jo przed sobą-
-to moja Ojczyzna jest, to nasza Rzeczpospolita!

1948 r.

OSAMOTNIENIE

Drzewem gdybym był samotnym, takim zwykłym drzewem,
Strugą w cieniu olch się wijącą _ _ _
Gdybym był kamieniem leżącym na polu,
albo jakąś okruszyną z wiatrem latającą
- ach, gdybym był motylem może, sam już nie wiem...

Nie wiem, gdzie samotność się kończy, a życie zaczyna,
-- komu ptaki śpiewają i wiatr szumi komu...
Jam ani wiatr jest, ani mała ptaszyna
do samotniejszego co dzień wracam domu!

I co dzień odchodzę — co dzień skądś powracam
i co dzień okruczeństwa życia ktoś wyszarpie ze mnie.
Jutra cel i wiarę w jutro codziennie zatracam,
- dom mój coraz puściejszy -
i tak przez życie całe płynę gdzieś daremnie...

I zazdroścę liściowi jesienią, którym wiatr pomiata,
nawet nieistnienia zazdroścę nicości!
(Skarb utraciłem ciułany przez lata.)
Wokół pustka leży teraz przeogromna -
i nie wiem: mędracy to przeżywają
----- czy ludzie najprostszy?

1949 r.

SAMOTNA MOGIŁA W LESIE...

Las drzemie w ciszy. Igiel kiście wiszą...
czy widzisz ten znak, tam na krzywej sośnie - ?
O, szumcie drzewa! niebiosą niech słyszą ---
jutro już ziemia mchem świeżym porośnie.

Pod chrustem tylko - pod poźółką darnią
- już od nikogo więcej on nie żąda ---
(Co nad samotność większą jest męczarnia?)
... oprócz tęsknoty - tu nikt nie zagłąda.

Wichrze! zatargaj: niech zaszumią drzewa,
niech myśl z tej ciżby ponurej uleci;
- ten znak, obmyje może kiej ulewa...
- może, gdy jagód przyjdą szukać dzieci...

Może ktoś przyjdzie i w kawałku kory ---
... życie zastygłe odczyta w tej plamie?
Czemu milczycie o ! samotne bory
- cisza ta, czemu, przed tęsknotą kłamie - - ?

Był dzień jak dzisiaj: wiatr niósł srebrne nici;
(na złoto, w słońcu, bór zamieniał zieleni)
wróg ich zaskoczył — zostali pobici - - - - -
... wtenczas mu życie bezimienne wzięli.

W dzień któryś, chyłkiem, lub o zmroku sinym
przyjdzie i tu ktoś może, ktoś z daleka;
przywrze ustami... szepnie: dziecko! synu...
Czy pojmie kiedy człowiek ból człowieka?!

luty 1944 r.

TROJA SIĘ PALI

Długie tygodnie -- trwożne coraz więcej...
I cóż nam wiara tyloletnia ziści--?!
Biegnijcie naprzód dnieje, prędzej, prędzej!
Słowa gdzieś lecą jak rój opadłych liści.

Różne wciąż wieści różną idą drogą; -
rozbrzmiewa hukiem każda noc bezdomna...
Strudzony pracą zrywam się z barłogu:
gdzieś grzmot daleki — i cisza ogromna!

Tam gdzieś bój... powstanie - - - Warszawa -
z śmiercią zawarła ojczyzna przymierze.
Giną za wolność — więc ginącym sława!..
- ziemia dygocze... biją wciąż mózdzierze.

Szloch piersią szarpie - noc cicha nad ziemią-
gdzieś ryk stalowy huczy w strasznym gniewie...
Na mrocznej drodze gwiazdy w srebrze drzemią...
Czy tam, w niebiosach - Bóg o niczym nie wie?!

Północ czas kreśli... Któż tam teraz ginie, -
czyje źrenice po wiek wieków gasną - -?!
... serce przestało w czyim tętnić synie --
czyją zboczyła krew czuprynę jasną?

Z krwi ma się dźwignąć ojczyzna jedyna.

wrzesień 1944 r.

TO KUJAWY

Równina het! Precz... równina
(rzecz gdzie indziej rzadka),
gdzie nie polecą oko
nigdzie się nie garbi,
w fałdy nie zagina --
jak stół gładka!

Stwórca był dla niej łaskawy
i bardzo szczodry --
Ziemia rodzinna to
Kujawy!

I tak bez końca -- bez końca
aż po kraniec modry:
pole i wioski -- wioski i pole,
wierzby starością pochylone
(od dziecka mi znane),
wysmukłe topole -- topole
- i złote blaski słońca...

Czujesz:
jakie to wszystko jest miłe,
jak drogie i — jak kochane!

1969 r.

ELEGIA...

Los mnie nie pieścił nigdy. żyłem znojnię,
Nikt nie ułatwiał powszedniego chleba.
Z ulgą wspominam nieraz dni na wojnie
- gdzieś śmierci się nigdy nie bał.

Ludzie?... zawsze im śmiało patrzę w oczy,
by świadczyć prawdę bez zmruczenia powiek...
Bo wśród tej czasów zawistnej gromady,
- trafi się czasem również, dobry człowiek!

I Tyś tu przeżył wiele ciężkiej troski,
bo los się ludzki nigdy nie odmienia;
sąsiad, zazwyczaj jest jak dopust Boski
- chociaż Bożego też wzywa imienia...

A przyjaciele? Tacy są, jak wszędzie;
ciężko ci bywa, - mało kto wie o tym;
a znów ich przybędzie,
-gdy drogę biedzie zagroziłeś płotem.

Brnąłem przez śniegi, do kresu zmęczony,
- lecz Ty już tego, Ojczy, nie pamiętasz...
... kiedy byczyńskie postyszałem dzwony,
- - zemdlałem w zaspach!...
wiedziałem; że Ciebie... wiozą już na cmentarz.

1967 r.

ROMANS Z ANIOŁAMI

Cudowne to były czasy
i uskrzydłone te dni --
pięknem się żyło na co dzień
- miłość- jak chleb powszedni.
Miałem wtedy lat z dziesięć —
każdym razie

niewiele,
już się wtedy kochałem...
w dwóch aniołkach w kościele!
I tak snuło się życie
jak pieśń —

strofą radosną,
A ja - rosnąc — widziałem,
że aniołki też rosną...
Ale potem już w życiu
(różnie bywa, jak wiecie)
los mną miotał

jak liściem
po szerokim wciąż świecie...
Wiele rzeczy widziałem
i wspaniałych kościołów,
alem nigdzie nie spotkał
już tak pięknych aniołów!
Dziś z dalekości czasu
myślę z błogim uśmiechem:
czy i tamto kochanie --
ludzkim było też grzechem - ?

1969 r.

JAKIEŻ MI SNY ZNALEŹĆ PRZYJDZIE

Czemu serce bije tak głośno jakby młotem
ramiona więźnia waliły w lochu ściany...
jest nade mną znów, a ja tam i z powrotem
po wsi się płaczę — obcy wszystkim i nieznany.

Rozpłakał się duch mój (co wieczór tak się tuła),
wygnaniec, gwiazdzistego szukając noclegu,
kogoś — istoty, co też by tak jak on czuła,
chociażby tylko była pierwszą lepszą z brzegu.

Ale nie będę, ludzie, waszych snów zamącał,
niech szczęścia anioł dobry i wam przymknie powieki.
Śnijcie! ja będę dla was srebrne gwiazdy strącał,
samotnik — ja bezdomny na wpół ptak i półczłowiek.

Dziwak, z księżycem długie wiodący gawędy,
głowę swoją tulący w gwiazd pachnących włosach;
przecież tęsknoty moje wszystkie szły tamtędy,
na błękitnych siana sypiałem tam pokosach.

A może wam się w życiu i to kiedy zdarzy,
że człowieka wieczorem spotkacie po drodze,
który do gwiazd się śmieje i sam z sobą gwarzy:
przytulcie go do siebie, bo to ja tak chodzę!...

1937 r.

W ZAWIERUSZE ŻYCIA...

Tak dużo chciałbym mówić,
a jednak milczeć muszę,
bo lęk ogrania serce,
choć płomień pali duszę.

Tak dużo chciałbym mówić,
lecz więzną w ustach słowa,
choć serce pełne uczuć,
a myśli smutnych głowa...

I tak dzień po dniu mija
na życia mym zegarze,
a ja wciąż milczę w głuszy
i beznadziejnie marzę...

Zawistnych wokół zgraja
nade mną trzyma wartę,
bezcześci każde słowo,
każdą mych pieśni kartę.

Bom prostak szary tylko,
wyrosły własnym trudem,
co tęskni za wolnością,
a gardzi każdym brudem.

Wyrosłem jak źdźbło trawy,
jak żytni kłos na roli
ale mam duszę ludzką,
serce mnie ludzkie boli.

1935 r.

TO KUJAWY

Równina het! Precz... równina
(rzecz gdzie indziej rzadka),
gdzie nie polecą oko
nigdzie się nie garbi,
w fałdy nie zagina --
jak stół gładka!

Stwórca był dla niej łaskawy
i bardzo szczodry --
Ziemia rodzinna to
Kujawy!

I tak bez końca -- bez końca
aż po kraniec modry:
pole i wioski -- wioski i pole,
wierzby starością pochylone
(od dziecka mi znane),
wysmukłe topole -- topole
- i złote blaski słońca...

Czujesz:
jakie to wszystko jest miłe,
jak drogie i — jak kochane!

1969 r.

NAD NIŻEM NADGOPLAŃSKIM

Nad niżem nadgoplańskim jest cicho, jest smutno
- - w zadumie, przygnębiony oracz swój prowadzi pług...
ani bydło się pasie - - ani lnu nie suszą na płótno,
- jakby ludzie wymarli i odszedł od nas sam Bóg.

Stoją ogromne topole... lśni na drogach błoto...
Swoja tu jest ziemia. Dorodna. Dawna jest - -
Omotały się miedze, wsie, przedziwną znów tęsknotą
tędy szedł święty Wojciech, niosąc pierwszy chrzest.

Tędy szedł Chrobry! Mocarnie szedł wtedy i zbrojnie;
wieki swój kładły długo władny dziejów czas - - -
... i orano tu i siano, koszono czasu żniw spokojnie -
na porębach, z pni, - nowy wciąż wyrastał las.

Pola te pachniały miodem, żywicą lasu, świeżym sianem,
- od sadów, owocem, wiśniowy z daleka lśnił się plusz;
ogromna ziemia wzdychała do słońca nad ranem -
by lec znów — uznojona — w zachodnich kobiercu zórz.

I było cicho. Było pogodnie - w sytości dnie się przędły,
gdy człowiek za pszczeli, Boży, uważał się jeszcze rój...
Młody włos dziś bieleje... dzieciom twarze powiędły -
rozpaczą, skargą kończy człowiek codzienny znój.

Nad Gopłem, Nad Notecią, Wartą - u Wisły koryta,
biły dzwony w świątyniach przez długi tysiąc lat - - -
Była Ojczyzna... wolna... w samodziół lniały okryta
- krwią, pługiem ryty był na niej każdy dziejów ślad!

Nad niżem nadgoplańskim jest cicho, jest smutno
- - w zadumie, przygarbiony oracz swój prowadzi pług...
Ani bydło się pasie -- ani lnu nie suszą na płótno,
- jakby ludzie wymarli i odszedł od nas... Bóg!

15 listopada 1940 r.

ŚLADY PRAOJCÓW

Widzisz ten wzgórek za wsią, gdzie tkwią krzyże w piasku
z jednej strony wiatraki dwa, z drugiej skrawek lasku,
- tam leży sto pokoleń szarej ziemi tej oraczy...
A czy wiesz, ile to w historii, sto pokoleń znaczy -- ?!

Czy widzisz wpośród lip tę wieżę "smukłą iglicę,
jak w słońcu jarzy się dachu starością, blacha sina?
-Tam, tam lat temu tysiąc, stała słowiańska gontyna,
znicza strażyły tam ongiś nasze dorodne dziewice!

Za wsią droga piaszczysta... traktu dawnego to są strzępy,
wiedzie on ku Wiśle, do starej, dostojnej Nieszawy - -
pomyśl, że tędy króla Łokietka bojowe zastępy,
odwrót ścigały krzyżacki, dając odwet krwawy!

Rozejrzyj się po tych polach i po łągach niżów,
wejdź sercem w ziemię i zdaj sobie z tego sprawę,
- że tysiąc lat z Krzyżakami trwa sąsiedztwo krwawe...
dawno już tak patrzy na nas Bóg... z przydrożnych krzyży.

Wiesz, ile ta ziemia warta? Czyją krwią sycona?
nigdzie takiej nie ma — choć podobna jest wszędzie...
mógł więc dawnych zapytaj, czy wróg nas pokona!
Legniem i my, jak ojcowie... ale Polska będzie.

1940r.

ŚWIAT ZA KRATAMI

I znów mi zostało to okno.
Okno na świat -- dawne, jedyne...
Przez nie mi tylko wolno patrzeć
i w świat myślami przez nie płynąć.

Sześć szyb i na krzyż zbite ramy
- jakżeż to mało, jakże mało!
Już stąd nie wyjdę na świat nigdy,
choćby tego serce chciało.

I będę patrzył tak bez końca...
do szyby sonej twarz przyłożę,
będę oczyma szukał słońca,
słuchał jak szumi w polu zboże.

I będę tęsknił tak za jutrem,
lecz wiem, że jutra już nie będzie;
i już nie wyjdę nigdzie, nigdzie -
wiedząc, że duchem będę wszędzie

Wśród tych opłotków szarej doli
mój świat się cały tu już zmieści
... i już o niczym się nie dowiem,
choćby się zbiegły wszystkie wieści...

Jednej mi przecież z nich zabraknie,
tej dla mnie wieści tak jedynej!
to są nie moje te łzy chyba,
co się na szybie perlą sonej.

1937 r.

PAMIĘTASZ? ...

Pamiętasz chyba to popołudnie
jasne lipcowego dnia, słońcem żarne?
Było wtedy wokół tak jakoś cudnie,
a z drzew zwisały gęstwą wiśnie czarne.

Słodycz powietrzem szła jak miód i mleko - -
chyba pamiętasz... Sad. Szliśmy aleją
i patrzyliśmy gdzieś w błękit daleko,
jak się do słońca zboża w polach śmieją.

Tyle w swym sercu niosłem wtedy słońca,
życia uśmiechu i modrej pogody!
Siedliśmy potem u alei końca - -
... jakież ja wtedy byłem jeszcze młody!

1938 r.

ODEJDZIESZ NA PEWNO...

Odejdiesz na pewno, bo takie już jest życie,
----- nie ma na to rady
Miedzą polną szedł będziesz wolno, ociężale - - -
(może wieś pożar strawi, zboża zbiją grady)
--- ileż to zmian zajdzie!
a może, może nie powrócisz wcale...

Jest ranek. Wiosna. Dzień oczy przeciera.
Za drugą wioską niebieski dym się smuży.
Świst lokomotywy - znany już — ale teraz
taki dziwnie inny
jakby do innej, dalszej przyzywał podróży!

A potem znów czekanie... Czekaleś może na kogo
w życiu, to wiesz?! (Z kim to czekanie podzielę?)
Może w sobotę, a może w niedzielę - - -
Czas cię niepokoi, wychodzisz wieczorem na drogę - -
ciemno... nasłuchujesz - - godzina jedenasta...

Drzemią gwiazdy wtulone w niebios pościeli
- dudni pociąg od strony dalekiego miasta,
a potem cichnie wszystko...
-----nie przyjechał!
Kto ze mną smutek mój podzieli --?!

1947 r.

MOJE MARZENIA

Marzę, tak marzę (was to może zdziwi),
że Bóg rozwiesza gdzieś modrą pogodę,
że tam są ludzie radością szczęśliwi,
a w miód i mleko Bóg zamienia wodę.

Tak mi się co dzień szczęście ono marzy,
by w mej zagrodzie mogło kiej zabłysnąć,
Bym mógł w niej widzieć dużo, dużo twarzy
i wiernych dłoni serdecznie uścisnąć!

By, kto w nią wkroczy, czuł się jak w swym domu,
a jam mógł chleba podać mu i mleka;
aby nikomu, naprawdę nikomu
nie była do mnie droga za daleka.

By było wszystko z wiejska i w prostocie,
jak tylko we wsi być najprościej może;
aby się malwy wspierały na płocie,
a za ogródkiem rośło zaraz zboże.

Aby zielone mchy kwitły na dachach,
a żuraw skrzypiał przy czerpaniu wody;
by przy kominku bąjał ktoś przy strachach,
jak kiedyś, kiedyś, gdym był bardzo młody!

By lipy kwitły, w skwar cieniły chłodem,
bocian miał gniazdo na mojej stodole;
aby pasieka pachniała mi miodem -
a dzieci moje uczył też ktoś w szkole.

O takim szczęściu warto więc pomarzyć,
A tego przecież nikt nie zabroni,,,
Dziś sercem tylko mogę was obdarzyć,
Bo szczęście ono --- wiatem kędyś trwoni.

1934 r.

WIOSENNY LIST...

Wiosną zapachną te słowa i zielenią,
bo i w nich jest słoneczny mojej duszy krąg',
rozmodrzą się chabrem i makiem zczerwienią,
- jakby dni wczorajszych nieustanny ciąg.

Zagony znów wczoraj bronowałem świeże
i od nich to pobrałem tę woń i ten smak,
bo już od tęsknoty nic mię nie ustrzeże
i wiem, że mi codziennie będzie czegoś brak...

Do rąk więc bierz te słowa, jak kwiaty je pieść
i tul do serca, i całuj, i żyj nimi.
Będą ci się z nich może sny błękitne pleść
- nie o mnie już — o kimś — o pachnącej ziemi.

Tyle dni płynie wciąż, tyle chwil przemija,
zapada się gdzieś w życia bezpowrotny kres.
Pewnie tam u ciebie bez się już rozwija?
... chociaż jedną gałązkę... ja tak lubię bez!

Tak mi smutna czasem myśli mgła przystania
i jakiś wciąż złowieszczy mię uwodzi zwid -
że ty już nie masz mi nic, a nic do dania
- że niepotrzebnie może i bez biały kwitł -?...

1937 r.